

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok V. Nr. 9.

Wrzesień 1925

Pochwała jako akt pokory.

Niejedni sądzą, że do ćwiczenia się w pokorze mało ma sposobności, mniemam bowiem, że do tego służą jedynie upokorzenia. Zapewne, że bez pewnej dozy upokorzeń, nikt nie może stać się prawdziwie pokornym, a jednak, nie należy bynajmniej sądzić, aby jedynie upokorzenia ćwiczyły nas w pokorze, ćwiczy nas w niej również chętne chwalenie bliźnich.

Człowiek prawdziwie pokorny lubi chwalić i umie chwalić. Aby to zrozumieć, trzeba wiedzieć, iż istotą pokory nie jest wcale złe mniemanie o sobie, ale chętne korzenie się przed Bogiem i przed wszystkim, co jest prawdziwie Bożego w bliźnim. Wiemy dobrze, jak często złe mówienie o sobie, wypływa z pychy, cierpiącej w ukryciu nad brami tej lub owej doskonałości i maskującej się pozorami pokory.

Tymczasem, prawdziwa pokora sprawia, że człowiek bardziej zajmuje się Bogiem i tem wszystkim, co o mocy i dobroci Bożej świadczy, niż samym sobą i swemi przyrodzonymi własnościami lub wadami. Stąd też czyni ona człowieka czułym na te wszystkie pierwiastki Boże, których tyle jest rozsypanych w duszach; z radością skłania on przed nimi głowę, gdziekolwiek je spotka i nie omieszka nigdy wyrazić tej radości w formie pochwały.

W ten sposób, chwalenie bliźniego jest aktem pokory. Człowiek pokorny chwali chętnie i z radością, gani zaś ze smutkiem i tylko wtedy, gdy to jest konieczne. Przeciwnie człowieka pysznego zawsze już po tem można poznać, że chwali niechętnie i jakby półgębkiem zato korzysta skwapliwie z każdej sposobności, aby zganić i swą mniemaną wyższość okazać. Ale człowiek pokorny nie tylko lubi chwalić, on także umie chwalić. Chwalić wolno tylko za to, co jest prawdziwie dobre, co nosi na sobie piętno Boże; ponadto chwalić wolno dla oddania czci mocy i dobroci Boga, który działa w duszach, dla zachęcenia do wiernego służenia Mu w dalszym ciągu. Nie wolno natomiast chwalić za to, co niema wartości w oczach Boga, lub też dla pozyskania sobie względów ludzkich i użycia ich dla poziomych lub niskich celów.

Tem się różni właśnie pochlebstwo od pochwały, że nie rachuje się ani z prawdą, ani z celem, któremu pochwała ma służyć, ale stara się wyzyskać tę przyjemność, którą chwalenie sprawia dla swych osobistych korzyści. To też pochlebstwo jest zaprzeczeniem pokory, aczkolwiek chętnie chciałoby uchodzić za jej przejaw. Nie trudno pojąć jaka jest doniosłość tych kilku uwag:

Nim trafi nam się sposobność wypróbować i umocnić naszą pokorę przez upokorzenia, które bądź cobądź na każdym kroku nam się nie zdarzają, starajmy się przeniknąć do głębi tą czułością na moc a dobroć Bożą, rozlaną w duszach, tak iżbyśmy zawsze chętnie i z radością się przed nią ukorzyli i wyrazili jej swój podziw.

Tak pojętą pokorą można cały dzień wypełnić i w niej tkwi sekret tego niesłuchanego wpływu, jaki człowiek prawdziwie pokorny wywiera na innych. Od tego kto chętnie i z radością chwali, nie trudno i naganę przyjąć, nikomu na myśl nie przyjdzie, dopatrywać się w jego naganie jakiejś chęci wywyższania się, skoro się wie, jak chętnie uznaje wyższość każdego bliźniego, skoro znajdzie się do tego sposobność.

Bo w każdej pochwalie jest zawsze pewne ukorzenie się przed czemś, co się uznaje w bliźnim jako wyższość, jako cząstkowe odbicie nieskończonej doskonałości Bożej. Jakże nieskończenie ważnym jest to dla wszystkich, którzy sprawują przełożenie. Im nieraz wprost nie wolno upokarzać się przed podwładnymi, aby nie osłabiać poszanowania dla władzy, a jednak i oni winni praktykować względem nich pokorę i oto rozumne oddawanie pochwał za wszystko, co Bóg w podwładnych dobrego sprawuje, pozwala im w całej pełni natchnąć przełożenie pokorą, bez żadnego uszczerbku dla powagi władzy, owszem z wielką korzyścią jeszcze dla jej dobroczynnego wpływu.

Kto czyni z pokory tylko bierne wyczekiwanie upokorzeń, ten osłabia jej siłę wewnętrzną i sprawia, że gdy upokorzenia przyjdą, zastaną duszę nieprzygotowaną, nie umiejącą się korzyć wewnętrznie przed tem, co jest od niej wyższem. Pokora jak każda cnota, jest czemś czynnym, twórczym, dającym duszy pewną sprawność wewnętrzną i sprawnością tą jest właśnie chętnie, radosne, pochylanie głowy przed Bogiem i tem, co jest Bożego w duszach bliźnich. Kto tej sprawności nabędzie w codziennym życiu, ten łatwo zniesie wszelkie upokorzenia, czy to zasłużone własną winą, czy to zesłane nań bez jego winy, dla umocnienia go w pokorze.

Ta czynna twórcza pokora, jest bezpośrednim wykwittem cnoty miłości chrześcijańskiej: kto kocha Boga nadewszystko, a bliźniego dla Boga, ten chętnie ukorzy się przed promieniowaniem jego doskonałości, gdziekolwiek się z niem spotka.

Doskonale to pojął św. Paweł gdy mówił o cnocie miłości, że „nie raduje się z nieprawości ale współraduje się prawdzie“ (I Kor. XIII w. 6) to znaczy, że nie raduje się nigdy, gdy natknie się na nieprawość, którą musi zganić, ale współraduje się prawdzie, którą danem jej jest napotkać w duszach. Za szczęście sobie uważa, w słowach pochwały tę radość wyrazić.

O. J. Woroniecki.

Modlitwa ks. Olier.

O Jezu żyjący w Marji, przybądź i żyj w sługach Twych, w duchu Twej świętości, w pełni mocy Twej, w prawdziwości cnót Twoich, w doskonałości dróg Twoich, we wspólności tajemnic Twych; zapanuj nad wszelką wroga potęgą, przez Ducha Twego na chwałę Ojca A.

Myśli które modlitwa ta nasunęła:

Anioł Pański:

Dzwonią na Anioł Pański, przychodzi mi na myśl, że każde dzwonicie na Anioł Pański, mogłoby być nawoływaniem do komunji duchownej.

„Anioł Pański zwiastował Pannie Mariji“. Otóż może i tobie chce Anioł Pański coś zwiastować.... jakąś wolę Bożą — stań! słuchaj! z największym uszanowaniem. Powiedz Jezusowi: „Przyjdź!“ Pozdrów Matkę Najświętszą, proś ją o wstawienie się za tobą, byś rzeczywiście mogła w prawdzie powiedzieć: „Oto służebnica Pańska“,... godząc się na pracę czy cierpienie, działanie lub pominięcie.... jakie ci Bóg przeznacza Powiedz; „O Jezu! przyjdź, w duchu Twej świętości, w pełności mocy Twej...“

Znowu pozdrów Matkę Boską błagając, by ci otrzymała urzędywistnienie się w tobie Słowa Bożego, woli Bożej, by Jezus mógł do Ciebie zstąpić, ogarnąć cię: „a Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami“. Korz się, oddaj się, giń.... a On niech żyje. I już trzeci „Zdrowaś Marja“ mów jakby służąc Panu Jezusowi w tobie obecnemu. **M. Z.**

Z życia P. Jenerałowej lata dziecięce:

Życie w Oleszycach było bardzo czynnem i bardzo szczęśliwem, a jednak pamiętam, że któregoś roku 1-go grudnia, chcąc P. Birt urodzin winszować i wielkiego szczęścia życzyć, choćby z największą dla mnie ofiarą, z płaczem powiedziałam jej, że jej życzę, żeby mogła prędko umrzeć. Nie myślę, aby to było ocenieniem szczęścia wiecznego i pragnieniem, żeby go osiągnąć mogła; zdaje mi się, iż to raczej pochodzić musiało z uczucia, że życie nie jest rzeczą miłą i że szczęśliwy, kto je zakończy. A jednak myśl o Bogu nie była dla mnie obcą. Pamiętam jak siadałam na niskim stołeczku za parawanem, przy łóżku mojem i długo tam przesiadywałam, coś półgłosem mrużąc. A gdy mi się P. Birt pytała co robie, odpowiadałam; „Jam talking to God“ „Mówię do Boga“. I w istocie szłam Mu się zwierzać z każdą przykrością, radzić Go się w każdej wątpliwości, N. p. jak mnie kto połajał, a nie uważałam, ażeby to było sprawiedliwie, pytałam się, czy powinnam przeprosić. Ale nuż mi się zapytają, czy żałuję, jakżeż powiedzieć, że żałuję, kiedy nie żałuję? Jak coś zrobiłam złego, pytałam, czy mam sama siebie oskarżyć? Jak się na kogo rozgniewałam, biegłam za ten parawan, żeby P. Bogu wszystko opowiedzieć. Z każdą rzeczą, która mnie bliżej dotknęła, szłam tam odrazu. Moja słabowitość mocno mnie upokarzała i z tem do P. Boga chodziłam i uczucie Jego obecności bardzo było dla mnie żywem. Z niezmierną radością przygotowywałam się do 1-szej spowiedzi. Wszystkie władze duszy, serca i umysłu, zajęte były tą spowiedzią. Po tej spowiedzi, o niczem innem nie marzyłam, jak żeby się z wszystkich wad poprawić, ażeby czempredzej znowu się spowiadać i stać się zupełnie świętą.

Zdrowie moje było coraz gorsze. Księżna Leonowa S. jeździła do Gräfenbergu, gdzie Priesnitz pierwszy wynalazł i zastosował szczęśliwie hydroterapię. Ofiarowała zabrać mnie ze sobą. Pojechałam zatem z ciotką do Gräfeuberga, gdzie Zosia i Terenia Sapieżanki zostały się były z nauczycielką angelką p. Leach, boną włoszką Katarzyną Navarini, garderobianą niemką Wilhelminą i miejscową dziewczyną Nani.

P. Leach utkwiła mi odrazu w pamięci 1^o tem, że nam kazała wszystkie modlitwy odmawiać po łacinie, co mi się bardzo podobało; a 2^o że mi raz powiedziała na przechadzce, że nie trzeba z każdym o swoich sprawach, o swoim domu i rodzinie rozmawiać, a ja nie miałam innego przedmiotu rozmowy. Ta zasada bardzo sprawiedliwa, ale dla mnie nowa, mocno mnie zastanowiła i skutecznie raz na zawsze na mnie wpłynęła. Dziwne to były dla mnie czasy; coś jak to, czego kurczęta doznać muszą, kiedy pierwszy raz wyjdą na świat boży. Wszystko dla mnie było nowem i obcem; rozmowy, stosunki, ubranie, mieszkanie, stół. Nie wiem, czym w życiu widziała usposobienia tak przeciwne, boć narodowości było cztery, a ja za pośrednika służyłam w tych sprawach międzynarodowych.

Zbliżał się dla Żosi S. czas przystąpienia do Sakramentów św. Ciocia nie mogła i nie umiała się brać do tego, tak samo jak p. Leach; wszelka lekcja kończyła się na jakimś dramacie. Księża miejscowi niemcy, po polsku uczyć nie mogli. Mnie zatem powierzyła Ciocia przygotowanie Żosi do pierwszej spowiedzi, a później do pierwszej komunji św. zabrałam się do tego całym sercem i nie wiem kto więcej cieszył się tą nauką, Zosia czy ja. Musiała nas Matka wyśmienicie katechizmu wyuczyć, kiedy mogłam się z tego zadania wywiązać i skoro ksiądz, który Żosię z katechizmu przed spowiedzią egzaminował, najlepsze jej dał świadectwo. A Zosia tak się przenikała tem przygotowaniem, że wszyscy domowi wydziwić się nie mogli, zmianie jaka w jej charakterze z dnia na dzień następowała. Stała się dla wszystkich budującą. Ciocia będąc samą żywą, lepiej jak ktokolwiek mogła ocenić gwałt jaki sobie Zosia zadawać musiała, ażeby dojść do takiej słodyczy; nazywała ją swoją św. Zofją.

Ojciec mój uważał, że mężczyźni w Polsce powinni się starać o władanie z łatwością i dokładnością językami zaborczych rządów, tak dla załatwienia rozmaitych interesów, jak dla bronienia praw swoich, o ile to dla nas możebnem, ale nie mógł znieść, ażeby kobiety uczyły się po moskiewsku, lub po niemiecku. Mawiał, że tak długo, jak kobiety temi językami nie mówią, to języki te do salonów się nie wcisną i że tem samem, salony staną się dla tych cudzoziemców nieprzystępnymi, że się żywiły te wdzierać nie będą w nasze społeczeństwo i że narodowość będzie o tyle lepiej zabezpieczoną od nienawistnych wpływów. To też niezmiernie go gniewało, że u Ks. Leonowej S. za bytności we Frøywaldan, były niemieckie sługi, od którychśmy się paplać po niemiecku uczyły. Kiedyś przy stole wszczyła się o tem rozmowa, a Adam Sapięha wyrzekł z wielką dla mnie pogardą, że ja nic nie rozumiem. Obrażona bardzo, zaręczałam, że przeciwnie wszystko rozumiem, co słyszę. Adam coś po niemiecku powiedział i kazał mi tłumaczyć. Stały na stole winogrona, a w zdaniu jakie wyrzekł, coś o tem powiedział, wtrącając wyraz **weintraube**. Zapytana co to znaczy, odpowiedziałam bez wahania i z tęgą miną, że **weintraube** znaczy wątroba. Śmiech powstał niezmierny, w którym niebardzo smakowałam, mimo zadowolenia mego Ojca.

Ojciec mój miał charakter wcale nieszwykły, a pełen sprzeczności. Tak był gwałtownym, że Matkę tem do rzpaczy doprowadzał i ile razy go coś niecierpliwiło, to głosu nie hamował i cały dom mógł zawsze wiedzieć o co chodziło. Gdy się go widziało tak rozgniewanym, zdawało się, że wszystkiego, dopuścić się może, a jednak nie pamiętam, ażeby był kogokolwiek w gniewie szturchnął, uderzył lub coś podobnego zrobił. Skądinąd tak był czułym na wszelkiego rodzaju cierpienia, że nie wiem czegoby nie był zrobił, ażeby ulgę przynieść cierpiącemu. Niezmiernie był wykształconym, czytał dużo, pamięć miał nadzwyczajną, niezmiernie był myślącym, a przytem dla każdego przystępnym t. j. dla tych co go się nie bali, bo mnóstwo osób bało się go niezmiernie; miał też w sobie coś bardzo imponującego. Piękna głowa, piękne rysy, piękny wyraz twarzy, piękne myślące czoło, a przytem wesół, dowcipny, cięty. Rozmowę jego można było porównać do jakiegoś ogniotrysku, nigdy w niej nic banalnego, toteż była ona dla nas niezmiernie kształcąca, a rozmawiał również chętnie o rzeczach najprostszych, jak o najgórniejszych. Jednak prawdę powiedziawszy, dziećmi nie umiał się zajmować wcale. Nie pamiętam z pierwszych lat życia, żadnego zbliżenia się naszego do Ojca. Może tylko jedno jego powiedzenie utkwiło mi w pamięci; mówił jakby żartem, ale zostało mi jako dobroczynna wskazówka w najrozmaitszych okolicznościach życia, do których zastosowywać się dało. Gdy przychodziłam mu powiedzieć „dzień dobry“ lub „dobra noc“ zdarzało się, że mnie żartem za ucho pociągnął, albo szcztuka dał, albo jaką inną psotę wyrządził, a jak się odezwałam że to boli, odpowiadał niechybnie: „że ból jest na to, żeby bolało“.

Niesłychanym sposobem był roztargnionym, bardzo często wychodził bez kapelusza, czasem nieskończywszy się ubierać, co Matkę do rzpaczy doprowadzało. Razu jednego, kupował sobie w sklepie fularowe chustki, wtem, przede drzwiami przeszedł ulicą ktoś znajomy, z kim Ojciec chciał pomówić. Kładzie czempredziej fular trzymany w rękę do kieszeni i wybiega na ulicę, nie spostrzegłszy się, że całą sztukę za sobą ciągnie. Jeżeli sobie nie przypominam żadnego zbliżenia do mego Ojca w pierwszych latach mego życia, to jednak pamiętam doskonale, że nadeszła chwila, kiedy zaczął i bardzo uwagę na mnie zwracać.

Po obiedzie przy czarnej kawie, lubił Ojciec rozmawiać; wtedy to zaczęły się moje pierwsze z nim rozmowy. Opowiedziałam mu raz z wielkiem oburzeniem, że przyszła jakaś kobieta, która płacze i rozpacza nad tem, że jej padła krowa więcej, jak żeby jej dziecko umarło. Ojciec mnie pojął pytając, czy nie rozumiem, że strata krowy jest groźbą dla wszystkich dzieci, które z tej krowy żyją.

Ojciec tak włościan cenił, tak wchodził w ich położenie, tak z nimi umiał obcować, ale nie z góry, nie po pańsku, ale po przyjacielsku, że znieść w nas nie mógł innego sposobu obcowania z nimi, ani jakiegokolwiek dla nich niewyrozumiałości. Mawiał nam między innymi rzeczami, że rozmawiając z ludźmi w ogóle, powinniśmy zawsze mieć na uwadze nie to, żeby drugich uczyć i nad nimi górować, ale żeby

siebie uczyć, nabywając od każdego wiedzę i doświadczenie, przez niego zdobyte. Zresztą sam nam tego bezwiednie dawał przykład, rozmawiając z mularzem, stolarzem, pachciarzem, zawsze o tem, co do ich zajęć należało, a potem sam dochodził do tego, czemu to lub owo w ten sposób się robiło według okolicy, pory roku, miejscowości i swoje odkrycia nam opowiadał. Czasami jakżeśmy się skarżyli, że ktoś za długo u nas siedział, albo że rozmowa jego nudną była, to nam mówił, to nasza własna wina, bo nie umiemy ludzi wyciągać na rozmowy o tem, co oni najlepiej umieją i co ich najbardziej zajmuje, bo w takim razie i rozmowa ich byłaby zajmującą.

Sam ze swej strony wyciągał nas na rozmowy, nie mógł znieść, żebyśmy słuchali co do nas mówił, a nic nie mieli do odpowiedzi, nie do zapytania. Jakżeśmy słuchali w milczeniu, to przytaczał słowa Jana Zamoyskiego o Zygmuncie III-cim, który był bardzo milczącym; „co to za nieme diable”. — Nie odpowiedzieć na pytanie i nie odrazu jak należy, było wobec Ojca mego rzeczą niemożliwą. W ten moment kazał iść za drzwi.

Mnie też nie potrzebował prosić o to żebym mówiła, co wiem i co myślę. Mówiłam aż nadto. Nieraz Matka połażała za jakieś niewłaściwe wyrażenie. wówczas Ojciec brał nas w obronę i mówił: „Daj jej się wygadać, niech powie co myśli”. A że sam był niezmiernie dowcipny, dowcip lubił i uradowany był jak się dobrze odcinałam, po prostu krzeszał mi dowcip do bójki i coraz chętniej i częściej i dłużej zemną rozmawiał.

Milczenie jako podstawa szczęścia rodzinnego.

„Młozenie kobiety jest wata, która twarde dno życia miękkim czyni, ostre kanty bytu wyściela, aby nie było stłuczenia, odarcia, zranienia tam, gdzie nawet upadek być może”.

Słowa Pani Jenerałowej.

Rzeczy wielkie mają to do siebie, że aby je objąć, trzeba na nie spojrzeć z oddalenia. My i nasze społeczeństwo, za blisko jeszcze żyjemy, aby pojąć znaczenie i wartość jednej z największych dusz naszej epoki. Mam na myśli ś. p. Panią Jenerałową. Potęgą swego niepospolitego ducha i przeogromną miłością, narodn wybiegła o dziesiątki lat naprzód i cudowną intuicją odgadła najstosowniejsze potrzeby społeczeństwa.

Polska ma dzisiaj wiele. Ma niepodległość terytorjalną i polityczną — nieprzebrane skarby w płodach mineralnych i rolniczych, niepoślednie stanowisko w zdobyczach wiedzy i kultury — czego jej brak?

Coraz to częściej słychać głosy, że brak nam charakterów silnych, prawych, że trzeba od podstaw budować nowego człowieka — kształcąc kobietę jako matkę zdrowej fizycznie i duchowo rodziny.

O temsamem myślała ś. p. P. Jenerałowa dając Polsce *Szkołę pracy domowej* czyli *Zakład Kórnicki*, jeszcze na kilkadziesiąt lat przed uzyskaniem niepodległości.

Wszystkie pamiętamy, że za jeden z najskuteczniejszych środków wychowawczych uważała ś. p. Założycielka milczenie. Wiemy dobrze

jak ciężko i trudno było naszym młodym umyślom pojąć, a dziewczęcym języckom przyjąć ten trudny obowiązek zakładowy. Dużo było i w świecie na ten temat komentarzy i niezrozumienia — warto więc dzisiaj z odległości kilku — czy kilkunastu lat oddalenia i praktyki życiowej, spojrzeć na tę zasadę wychowania zakładowego. Czy warto było nauczyć się milczeć, czy milczenie potrzebne jest w życiu kobiety jako żony — matki, wychowawczyni?

Przysłowia są mądrością narodów. Stworzyliśmy i my przysłowie: „Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami“.

Dziś jednakowoż, należymy bezprzecznie do najbardziej gadatliwych narodów w Europie. Dowodem tego, rozgwar i zgłęb w naszych urzędach, kantorach, biurach, teatrach, salach koncertowych, kuloarach sejmowych niestety nawet świątyniach.

Naszym obchodom narodowym brak ciszy. Rozkлекotany język nie milknie nawet wobec majestatu śmierci. Orszak pogrzebowy zamienia się w bolesną parodię, gdy uczestnicy w pochodzie na cmentarz zaczynają sobie czas skracać rozmową. Chcesz kupić bilet przy okienku kolejowem, podjąć pieniądze w banku, czy list nadać na pocztę, wszędzie rozmowa naraża cię na niecierpliwość i utratę czasu.

Przy wzmóženem gadulstwie, ogólna skarga na nieintencywność pracy, na mniejszą jej niż kiedykolwiek wydajność. Równocześnie, ogólnie daje się odczuć pragnienie ciszy, spokoju, potrzeba oddalenia się w góry, do miejscowości dalekich od zbiorowisk ludzkich. Zapewne, że znaczą tu wiele względy zdrowotne — ale zdaje mi się, że wielu chce uciec od gadulstwa — wypocząć od zbyt długiego przebywania wśród dźwięków mowy ludzkiej.

Jakiemże wobec tego zadanie kobiety?

Każdy niestety pomyśli, że główną przyczyną ogólnego braku milczenia jest kobieta. A zatem, trzeba nam kobietom, 1) usunąć przyczynę ogólnego rozstroju. 2) Zmęczonemu pracą i ciężką walką o byt męczyźnie stworzyć atmosferę ciszy i spokoju.

Czy przy najlepszych chęciach potrafi to zrobić kobieta, nieopanowana, niezrównoważona — przyzwyczajona mówić zawsze gdyż i co jej na myśl się nasuwa, mówić bez przestanku, pod pierwszym i każdym wrażeniem, dzielić się natychmiast z kimś drugim każdą nowiną, plotką, zdarzeniem drobnem czy wielkiem, smutnem czy radosnem, czembądź byle jak najprędzej — natychmiast wyrzucać z ust kaskadę słów, czasem bezmyślnych, czasem niebacznych, często ostrych jak szpilki, nieraz krających jak nóż, .., a zawsze niedających się już cofnąć i przekreślić.

Czy może stworzyć ciszę kobieta, nie będąc sama ciszą?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co młodzież francuska myśli o tańcach nowoczesn.

Rok rocznie, w czasie karnawału, młodzież uczęszczająca na politechnikę w Paryżu, urządza wielki bal, który jest jednym z najświetniejszych jakie się w Paryżu odbywają. Osoby należące do rządu, jak prezydent Rzp. zaszczycają go zwykle swoją obecnością.

Otóż tej zimy, w komitecie bal ten urządzającym, młodzież katolicka oświadczyła, że jeżeli na tym balu będą tańczyć tańce nowoczesne, to ona udziału w nim brać nie będzie, bo ponieważ Kościół tańce te potępił, a więc oni jako katolicy, zasad kościoła się trzymają.

Powstała między młodzieżą wówczas dyskusja. Ktoś wystąpił z wnioskami, aby urządzić dwa bale: Jeden młodzieży katolickiej, a drugi młodzieży wolnomyślnej. Ale młodzież wolnomyślna zaprotestowała oświadczając, że i ona tych tańców niechce, nie dla powodów religijnych, ale dlatego, że nie chcą mieć za żony kobiety, które takie tańce tańczą i bal odbył się świetnie jak zwykle, ale bez tańców nowoczesnych.

Jeden młody kapitan, rzecz działa się we Francji, rzekł raz do swojej matki: moja mamó chciałbym się żenić, niech mi mama w tem dopomoże. — Bardzo chętnie, ale powiedz mi, jakiego rodzaju osobę chciałbyś mieć za żonę? — Przedewszystkiem taką, która nie tańczy tanga. — Chyba żartujesz, przecież ty sam go tańczysz. — Właśnie dlatego że go tańczę,

Inny młody człowiek, mówił raz do pewnego księdza: gdybym wiedział, że moja narzeczona tańczy tango z jednym z moich przyjaciół, których usposobienie jest mi dobrze znane, posłałbym jej tego samego wieczora następujące słówko: „Niech Pani kończy z kim Pani zaczęła“.

Pewnego razu zdarzyło się — zawsze we Francji — że pewna młoda osoba z dobrego towarzystwa, ale uparcie trzymająca się swoich przekonań, będąc na balu kiedy tańczono tango, siedziała na miejscu osamotniona, mimo tego, że ją zapraszano do tańca, że z niej żartowano i że nawet starsze panie robiły jej uwagi, co do jej zachowania.

Nazajutrz jeden z młodych ludzi obecnych na tym balu, prosił o jej rękę, szukał bowiem nie lalki ale żony.

Wiadomości bieżące.

Przyjmowano w Zakładzie w ciągu sierpnia, wycieczkę chłopców, przybyłą z Francji, dla zwiedzenia Polski. Zastawiono stoły na dworze przybrano je roślinnością i zielenią, a kiedy już przygotowania były ukończone, spadł ulewny deszcz. Trzeba było czempredziej znosić wszystko do pokoju, wycierać stoły i nakrycia i jeść podwieczorek w wielkiej ciasnocie. Ale deszcz trwał krótko, po podwieczorku młodzież bawiła się wesoło na huśtawce i kołobiegu aż do wieczora. Warunki robotników polskich we Francji są ciężkie. brak szkół polskich nauczycieli polaków i książek polskich. Warszawa i Kraków obdarzyły każdego chłopca opowiadaniem z historii Polski i pieśniami polskimi. Panna Zamoyska objaśniła w krótkich słowach czem jest Zakład, w jaki sposób ma służyć naszemu krajowi i nauczyła ich śpiewać: „Służyć Bogu służyć Ojczyźnie i służyć Ojczyźnie służyć Bogu.“

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy Kobiet w Zakopanem

Redaktor: Aniela Strawińska — Zakopane, Kuźnice

Członkami drukarni Tow. Św. Michała Archanicła w Miejscu Piastowem.